ROK VIII. STYCZEŃ 1932 NR. 1.

ROCZNIK MARJAŃSKI
CUDOWNY MEDALIK



Wydawnictwo XX. Misjonarzy, Kraków — Stradom 4. P. K. O. 404.450

CZEŚĆ MARJI!

Ciężkie położenie, zwane kryzysem powoduje u nas różne ograniczenia. Tego i owego odmawiamy sobie... wydatki maleją, a czasem i duch się kurczy... Stąd też obawa przejmuje nas i lęk wciska się w serca nasze na myśl, wśród jakich warunków bytować będzie pismo nasze, poświęcone Marji Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika. Jaką drogą pójdzie nasz ukochany Cudowny Medalik — Rocznik Marjański w roku 1932? Ufamy,, że Drodzy nasi Czytelnicy i Czytelniczki nie pozwolą upaść i pójść w poniewierkę pismu, które jest głosem Marji Niepokalanej Królowej Cudownego Medalika, która jako najdroższa Matka odzywa się do swych dzieci, co Jej wierność przysięgały, która roztacza dłonie swoje pełne promieni — symbolów łask i zlewa je na pokrzepienie nasze, byśmy dalej ochotnie trwali w Jej szeregach i wytrwali pracując dla Kościoła, ojczyzny i rodziny, ufni zawsze w Jej przemożną opiekę! Tak więc jak nam był niech i ten Rocznik będzie przyjacielem nietylko w dniach szczęścia i powodzenia, ale przy naszem łożu boleści niech nauczy nas, bądź cierpieć z poddaniem woli Bożej, bądź szukać pomocy u Szafarki Łaski i Uzdrowienia chorych!

Dzieci Marji! Czciciele Niepokalanej Królowej Cudownego Medalika! Przyjmijcie w tym także roku Rocznik Marjański! Dopomóżcie mu do ostania się i przychylcie do jego rozwoju. Wszak to organ Wasz, a własność Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika!

UWAGA! — Abonenci, którzy przedpłatę roczną uiszczą do 31 marca b. r. otrzymywać będą przez cały rok 1932 bezpłatny dodatek dwumiesięczny: Misje.

A dajże wam!...

A dajże wam... Dobry Boże!
Przy tym Nowym Roku,
Czego trzeba, zdrowia, chleba,
Szczęścia w każdym kroku...
I słoneczka na tę wiosnę,
Co przyjdzie do wioski...
I wytrwania w cichej pracy,
Gdy przygniotą troski.
I pogoda na te żniwa,
Co ozłocą pola
I nadziei w lepszą przyszłość,
Choć dziś czarna dola...

A dajże wam... Dobry Boże!
W usta złote słowa,
Aby od nich w siłę rosła
Dziatwa nasza zdrowa,
By się każde wychowało
Ojczyźnie na chlubę
I przetrwało w walce z wrogiem
Twardą losu próbę,
Byście takich wychowali
Co bronić umieją...
I przy kośbie, choć gorąco
Nie prędko potnieją...

A dajże wam... Dobry Boże!
W sercach miłość wielką,
By się strugą lała w życiu
Nie drobną kropelką...
Byście wszystkich nią zleczyli
Od waśni, od gniewu...
Iżby przyszedł roczek zgody
Braterskiego siewu...
Czego nie chcą wrogi Polski,
To miłość nam poda,
Bo gdzie zgoda i gdzie jedność,
Tam szczęście, swoboda!

A dajże wam... Dobry Boże!
Taką miłość ducha,
Aby dzionek zeszedł wielki,
Zanikła noc głucha;
Byście prawdę zrozumieli
I wroga poznali...



Byście przed nim wrota swoje
Dobrze zamykali,
Niech kołacze i niech stoi
Przed chatą u proga...
Jemu inna, a wam inna
Życia tego droga;
Niechże roczek ten szczęśliwy
Da wam czego trzeba;
I dla serca i dla duszy,
Dla ziemi i nieba.

Jadwiga z Łobzowa.

X. Zygmunt Jakubowski T. J.

Cudowny Medalik

W r. 1830, w czasie ostatniej swej rozmowy z Niepokalaną, skarżyła Jej się rzewnie, jak dziecko, na spowiednika: „Moja dobra Matko, widzisz, że on mi nie wierzy..!“

„Bądź spokojna — brzmiała odpowiedź — przyjdzie dzień, że i on uwierzy i spełni moje życzenia!“

Na zmianę usposobienia ks. Aladel trzeba było jednak czekać pełne dwa lata. Dopiero na początku r. 1832 spowiednik S. Katarzyny postanowił spełnić życzenia swej penitentki i samej Matki Najśw.

„Miałem sposobność — pisze — widzieć się z Arcyb. Paryża Msgr. Ludwikiem Quélen. Musiałem mu opowiedzieć wszystkie szczegóły objawień, a on, wysłuchawszy mego opowiadania, oświadczył, że nie widzi przeszkody do wybicia medalu, zwłaszcza, że nic w tem sprzecznego z wiarą Kościoła. „Sam życzył sobie posiadać jeden z pierwszych medali..!“

Kiedy w czerwcu 1832 r. pojawiły się pierwsze medale, arcyb. Quélen pierwszym był w ich rozpowszechnianiu. Nie trzeba było zresztą gwałtownej słownej agitacji..! Medal sama Matka Najśw. cudami zalecać zaczęła..!

Arcyb. Quélen, dowiedziawszy się o bliskiej śmierci zagorzałego odstępcy od Kościoła, niegdyś biskupa, ks. Pradt, sam podążył do konającego, uzbroiwszy się znakiem Marji bez grzechu poczętej.

Bezceremonjalnie wyproszono go za drzwi..! Nie obraził się, nie zniechęcił..! Chwila modlitwy gorącej do Królowej medalu, a oto apostata poruszony łaską, przyzywa i przeprasza arcybiskupa, spowiada się, opłakuje swe błędy, syn marnotrawny wraca do Kościoła, umiera pojednany z Bogiem..!

„Cudowny“ istotnie medal..!

W rozbawiony, zepsuty, zmaterjalizowany ówczesny świat, słowo to padło jak piorun z jasnego nieba..! Opowiadają o nim wszyscy..! On starców niepraktykujących sprowadza do Komunji św., sprawia, że z radością zaczynają wierzyć w to, o czem dawno zapomnieli..! Medal ten znajdują

na piersiach pojedynkujących się... On nawrócenie niesie konającym... on uzdrawia niemoce chorych, którym lekarze najwybitniejsi nie mogli dać uleczenia..!

Nic więc dziwnego, że „widziałeś pan medal Niepokalanej“? to najczęstsze w tym czasie pytanie w salonach Paryża!

Do kaplicy Objawień przy ul. du Bac, ciągną formalne pielgrzymki... tu rodzi się myśl założenia arcybractwa MB. Zwycięskiej „de Victoria” dla nawracania grzeszników, — stowarzyszenia, którego znakiem stał się medal z ul. du Bac..! Wszyscy się nim szczycą... nawet oficerowie na piersiach swoich zawieszają z dumą to marjańskie odznaczenie..!

W dwa niespełna lata po ukazaniu się medalu, może już wielki teolog i znakomity pisarz ks. Guillon wydawać książkę p. t. „Opowiadania historyczne o początku i skutkach nowego medalika... *powszechnie nazwanego cudownym .!*“ Ten sam autor wkrótce potem wydaje nową „Książkę Marji bez grzechu poczętej, aby wyprosić Jej wstawiennictwo noszącym na szyi medal nazwany *cudownym .. !*“

W tym samym czasie spowiednik S. Katarzyny ks. Aladel, publikuje broszurę „Wiadomości historyczne o medalu“, broszurę, która w tych czasach, w ciągu kilku miesięcy, doczekała się pięciu wydań, tłumaczenia na języki: włoski, angielski, niemiecki, polski, holenderski, grecki, hiszpański, chiński nawet... a w samem swem francuskiem wydaniu rozeszła się w liczbie 223.000 egzemplarzy!

Nic dziwnego, że w bardzo krótkim czasie, medal sam rozchodzi się po Francji całej w liczbie kilku miljonów sztuk, nic dziwnego, że kilka fabryk, zajętych jego wybijaniem, nie może zadośćuczynić wszystkim zamówieniom..! Nic dziwnego, że generałowie Zakonów na wyścigi starają się go rozpowszechniać, a papież Grzegorz XVI w dowód ojcowskiej swej życzliwości rozdaje go wiernym... i u stóp swego Krucyfiksu umieścić go każe..!

* * *

Pamięć nasza słaba — to prawda..! Prędko zapominamy o wielu wydarzeniach — to też prawda..! Wydarzenia te wszakże przez to zapominanie nasze, nic nie tracą na swojej przeszłości..!

Dziś trzeba nam sobie przypomnieć, że te cudowne słowa: „Et te in immaculata Conceptione“, wyśpiewywane przez kapła-

nów całego świata w dniu 8 grudnia i przez oktawę Niep. Poczęcia... że inwokacja litanijna: „Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta" — dodane są do prefacji czy do Litanji loretańskiej przez Grzegorza XVI, na prośby paryskiego arcyb. Quélen... a powodem, dla którego je wprowadzono to... Medal Cudowny i łaski, jakie on niósł z sobą światu..! Pamiętać winniśmy, że nim wielki Passaglia (teolog jezuicki) przystąpił do opracowania dzieła „O Niepokalanem Poczęciu", które dla Piusa IX. miało być bodźcem do ogłoszenia dogmatu, że istotnie: „objawioną jest rzeczą, że Marja jest bez grzechu poczęta" — pamiętać winniśmy, że lat wiele przedtem... w Paryżu... przy ul. du Bac... zjawiła się Niepokalana... a w koło Niej błyszczał złociście napis: „O Marjo bez grzechu poczęta módl się za nami."..!

I jeszcze jedno na koniec!

Reklama zorganizowana, to ważna rzecz..! Wie o tem dziś każdy!

Dzieło rozszerzenia się Medalika Cudownego nie postąpiłoby może było tak prędko, gdyby nie akcja zjednoczonych Zgromadzeń: XX. Misjonarzy, SS. Miłosierdzia, i przez nich prowadzonej organizacji „Dzieci Marji".

Misjonarz św. Wincentego a Paulo wraz ze słowem Ewangelji, niósł z sobą w dalekie krainy Wschodu pogańskiego ten właśnie medal cudowny.

Siostra Miłosierdzia upatrywała w tym medalu — i słusznie — swą tarczę i broń..! Rozdawała go wykolejeńcom, chorym, konającym, zwłaszcza zaś zatwardziałym grzesznikom, których jej po szpitalach świata powierzała Opatrzność!

Każde „Dziecko Marji" niosło znajomość jego w szerokie masy, boć przecie medal ten, na piersiach jego, na błękitnej wiszący wstędze, był jego znakiem herbowym, znakiem, który pukał do jego serca, i kazał temu „Dziecku" nauczać katechizmu naszych młodocianych „murzynków", kazał mu opiekę roztoczyć nad opuszczonymi.

* * *

Jeden z pisarzy francuskich (A. Millon), który badał wśród burzy rewolucyjnej zmienne koleje starszej rodziny św. Wincentego tj. XX. Misjonarzy, mówi, że wiek XIX, wiek zamieszek, prześladowania duchowieństwa, rozpędzania zakonów, był we Francji dla Kongregacji Misji wiekiem rozkwitu i wiekiem żywotności.

Podobna pomyślność, ale o wiele jeszcze większa, okazała się zdaniem jego w Zgromadzeniu Córek Miłosierdzia..!

Dlaczego... Spytacie?

Rodziny te dwie spełniły w miarę sił, jaknajgorliwiej misję, którą im zwierzyła Niepokalana, zjawiająca się w latach 1830 na ul. du Bac. Matka Najśw. chce nam namacalnie dać poznać, że umie być wdzięczną..!

Kiedy ukazywała się po raz pierwszy S. Labourè, zapowiedziała jej: „Przyjdą wielkie nieszczęścia... niebezpieczeństwa będą straszne... Nie lękajcie się jednak... Bóg opiekować się Wami będzie... Ja będę z Wami... ja zawsze czuwam nad wami i udzielę wam wiele... wiele... łask..! Przyjdzie chwila takiego niebezpieczeństwa, że wszystko zdawać się będzie stracone..! Miejcie ufność... Nie opuszczę Was..!“



Oto ja służebnica Pańska...

S. Katarzyna Labouré, słysząc te słowa, pomyślała wtedy: „I kiedyż się to stanie..? I pisze: „słyszałam wewnątrz odpowiedź: „czterdzieści lat“.

„Czterdzieści lat“... to w sam raz r. 1870..!

Pamiętajcie go? Znacie go z historji? Słyszeliście o *Komunie*, szalejącej na ulicach Paryża, po wioskach i miastach Francji..?

Kiedy tron królewski się wywracał... gdy śmiercią męczeńską ginął sam arcyb. Paryża, gdy księża zakonni i świeccy gnili po kazamatach lub szli na wygnanie... Siostry Szarytki, jeśli doznały — to jedynie niewielkich stosunkowo przykrości..!

S. Katarzyna Labouré przez cały ten czas nie opuściła swego obowiązku furtjanki w Enghien... rozdawała żołnierzom, których dom był pełen, cudowne medaliki..! Tłumnie przychodzili do niej i mówili: „Idziemy do Wielebnej S. po medaliki..! dała je Siostra naszym towarzyszom... i my pragniemy je mieć..!“

„Ależ, wy biedacy — odpowiadała Siostra — wy nie macie wiary, ani pobożności... po co wam medaliki..!

„Prawda, Siostro — odpowiadali — nie mamy wiary, ale wierzymy w ten medalik..! Obronił on innych... obroni i nas..!” I oszczędzali Siostry..! Przetrwały wichury..!

A gdy przed wojną światową pożar straszliwy magazynów rozszalał wokół domu Sióstr przy ul. du Bac, Niepokalana z medalu oddalała płomienie od domu objawień.

Słusznie więc, nad grobem słynnego Ratisbonne'a stoi dziś Królowa Medalu — słusznie w dniach naszych przeciąga przed nami procesja „Dzieci Marji“, niosąca w świat „Niepokalaną”, słusznie kaplica Objawień stała się sanktuarjum, do którego zbliska i zdaleka ciągną czciciele Marji, by stąd okrzyk nieść w świata granice: „Niepokalanej cześć“!!

Pelplin, dnia 11. 12. 1931 r.

Cześć Marji!

Kochanym czarnym Siostrzyczkom i Braciszkom!

Przesyłamy paczkę dla Was, kochane Murzyniątka, aby Wam takową radość sprawić. Oprócz znaczków i stanjolu, znajdziecie w niej trochę czekoladki na osłodę, materjał na sukienki i płócienko na koszulki.

Cieszymy się pakując tą paczkę, jaką radość sprawimy naszym Drogim Siostrzyczkom i Braciszkom czarnym, mając nadzieję, że z równą uciechą przyjmą ją od nas, pamiętając o nas w modlitwie; by Stowarzyszenie Dzieci Marji w Pelplinie wiernie służyło swej Niepokalanej Matuchnie. Zarazem życzymy wesołych Świąt Bożego Narodzenia, by Mały Jezuniu Wam błogosławił i poruszył serca wszystkich polskich dzieci, by o Was pamiętały.

Ściskając Was mocno, zapewniamy iż nadal Was wspierać będziemy a od Was prosimy o paciorki.

Siostra Joanna.

W Chinach u OO. Jezuitów.

Dnia 26. XII o godz. 12·30, byliśmy w Szang-haju. Spieszyliśmy do szpitala SS. Miłosierdzia, gdzie jest jedna Siostra z Warszawy (S. Zagrodzka ze szpitala św. Rocha) — mieliśmy dla niej jakieś paczuszki od Sióstr z Paryża. Bardzo się ucieszyła, że polscy Misjonarze przybyli do Chin i z podarkami, które Ks. Superjor jej wręczył — oprowadzała nas po wszystkich pawilonach, po ogrodzie i t. d. Dłuższy czas tam bawiliśmy — obiecała przyłączyć się do grona Sióstr, które przyjadą z Polski i założą swój dom. Tutaj w tym szpitalu były dwie siostry z Polski z prow. krakowskiej — śp. S. Moniak i żyjąca jeszcze S. Mirska. — Nazajutrz nasi księża powzięli ponadto zamiar zwiedzić misję Ks. Jezuitów w Zi-ka-wei. — Sprowadzono samochód i pojechaliśmy — towarzyszył nam jeden z księży, towarzysz podróży z Marsylji, który był tam już dawniej. — W niespełna $^1/_2$ godz. byliśmy już w Zi-ka-wei. Już z daleka widać kościół (widać go było z pociągu z Szang-haju do Kas-hingu). Katedralny, duży w stylu gotyckim, bardzo podobny do naszego kościoła w Tarnowie, ale większy, wewnętrzne urządzenie proste, ale gustowne i tak dla księży, jako też wiernych wygodne. Misja OO. Jezuitów w Zi-Ka-wei, to instytut naukowy, na szeroką skalę prowadzony, począwszy od szkoły elementarnej, aż do uniwersytetu, z obserwatorjum astronomicznem włącznie. Wyszliśmy z kościoła, poszliśmy najpierw do obserwatorjum astronomicznego, bo najbliżej kościoła. — Ks. Dyrektor tego instytutu oprowadzał nas wszędzie, po całym gmachu od suteren, gdzie pełno różnych aparatów, aż do wieży, gdzie również jest odnośny aparat, i objaśniał. Nie znając się na tej „astronomji“, ani rozumiejąc po francusku, nie wiele korzystałem, ale podziwiałem dar Boży udzielony ludziom, że tak skomplikowanymi aparatami kierując, przewidują warunki atmosferyczne i temu też obserwatorjum zawdzięczamy, że uniknęliśmy burzy na morzu i możliwej katastrofy. Następnie pod przewodnictwem tego księdza zwiedziliśmy inne działy naukowe i rękodzielnicze, szkoły elementarną, gimnazjum i teologiczną, kaplicę domową, bibljotekę, oddzielne dla każdej kategorji, sale rekreacyjne, kuchnię i t. d. Tutaj oprowadzał nas ks. rektor. Dalej rękodzielnictwo:

drukarnię, gdzie drukują różne dzieła i w różnych językach, jak łacińskim, francuskim i chińskim, introligatornię, zakład malarstwa, bronzownię, gdzie wykonują wszelkie wyroby kościelne, od medalików począwszy, a więc kielichy, monstrancje, krzyże, żyrandole, tabernakula, ampułki i t. d. a nawet jest odlewnia dzwonów, odlewnia figur gipsowych, dalej ślusarstwo, stolarstwo, tokarnia i t. d.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje muzeum, prawdziwie chińskie, cenne tam są zbiory starożytnej sztuki chiń-



Ruiny dawnej świątyni pogańskiej.

skiej, jak posągi wielkie i małe, różne naczynia, najwykwintniejsze rzeźbione lub inkrustowane meble, miniaturowe pagody, narzędzia, broń i t. d. wszystko to z metalu, porcelany, drzewa, gliny, marmurów i t. p. (Gdyby to tak było w Krakowie na Stradomiu! byłaby nieustanna wystawa). — Jednem słowem, że misja ta, na takim poziomie, wielkie oddaje usługi Kościołowi i społeczeństwu, zatrudniając setki ludzi, prowadząc ich już od szkoły elementarnej, uczą ich znać i kochać Pana Boga, zaś później w różnych rękodziełach, dają im możność utrzymywać siebie i rodziny. — Za mało mieliśmy czasu, żeby zwiedzić uniwersytet. — Więc pożegnaliśmy ich, życząc powodzenia.

Tuż naprzeciwko jest jakiś klasztor żeński — wstąpiliśmy i tam — w kaplicy było wystawienie Najśw. Sakramentu — była adoracja, więc pomodliliśmy się chwilę i weszliśmy do domu, gdzie oglądaliśmy różne rzeczy ko-

ścielne przez te zakonnice oraz ich wychowanice wykonywane: ornaty, alby, obrusy i t. d. bardzo piękne i gustowne, również i bieliznę szyją — specjalnie zaś wszystko na zamówienie.

Tegoż dnia po obiedzie wybraliśmy się do Poselstwa Polskiego, celem przedstawienia się p. Ministrowi zaś przy tej sposobności prolongowania paszportu Ks. Superjora, bo już się starzał. JWP. Minister powitał nas bardzo serdecznie i cieszył się, że polscy Księża Misjonarze zapuszczają zagony na ziemie chińskie. Po dłuższej rozmowie z Ks. Superjorem przekonali się, że są ziomkami, a nawet bliskimi sąsiadami z Poznańskiego. — Udzielił wiele różnych objaśnień, przestróg i uwag, w wielu sprawach poinformował, w końcu polecił swemu sekretarzowi załatwić sprawę paszportową — tymczasem Ks. Superjor informował go w niektórych stosunkach brazylijskich, czego p. Minister nie wiedział, a czem bardzo się interesował.

Bawiliśmy tam przeszło godzinę, pożegnaliśmy się z p. Ministrem i pojechali, do domu — było już dość późno wieczór, z kolacją czekali na nas.

Dnia 28 XII. w uroczystość SS. Młodzianków wybieramy się znowu w podróż do Tien-Tsin, skąd do Pekinu i dalej. — Część tej podróży mieliśmy przebyć koleją — niestety! Z powodu ciągłych rozruchów woj. linja ta przerwana, zatem do Tien-Tsin mamy jechać jeszcze okrętem. Już dnia poprzedniego księża z prokury nadali nasze rzeczy i bilety dla nas kupili. O godz. 9 rano pojechaliśmy do portu, bowiem okręt nasz „Shuntien" ma odejść o godz. 10-tej. Dwóch księży towarzyszy naszych już z Marsylji (X. Grégoire, Misjonarz i ks. Vincent, świecki) jadą z nami do Pekinu. — Z niewiadomego nam powodu zamiast o 10-tej, wyjechaliśmy o godzinie 12-tej. Jechaliśmy znowu znaną nam już rzeką „Jang-Tse-Kiang" na morze Chińskie. Na rzece szedł ten okręcik spokojnie, skoro wyjechał na morze zaczął „dokazywać", poprostu tańczy z nami na wodzie — chwieje się, trzeszczy i przewraca z jednej strony na drugą. Kładzie się jak zmęczony do snu, to znowu, podnosi dziób do góry, a za chwilę ryje nim w głębię, jakby czego szukał we wodzie — my zaś w takt za nim przybieramy różne pozycje — niektórzy pasażerowie zrezygnowali z kolacji, a conto tego — nie

sposób było utrzymać się na nogach, bo podcinało jak kosiarz łodygę — trwało tak całą noc — o spaniu nie było mowy.

Dnia 29 XII. niedziela, nikt nie odważa się wstawać, bo podcina, nie utrzyma się na nogach, nie ma mowy o odprawianiu Mszy św. Morze Chińskie prawie zawsze wzburzone. — Ale jeden z towarzyszących nam księży ogromnie ucierpiał, biedny wyglądał jak z krzyża zdjęty — jechały i dwie Siostry jeszcze dalej, do Mandżurji i te przez cały czas nie pokazywały się — ucierpiały i one też... Dopiero wieczór około godz. 8-mej uspokoiło się nieco, ale trwało tak 30 godzin, stopniowo uciszało się coraz więcej tak, że mogliśmy spać spokojnie, więc spaliśmy aż do godz. 7 rano. Ale Mszy św. i tego dnia nie mogli księża odprawiać. Okręt od czasu do czasu przechylał się, co mogło spowodować przykre następstwa. — O godz. 8·30 wszystko stawiło się na śniadanie — słońce zaświeciło, wszyscy ożywieni, na pokładzie można się przechadzać, nastrój weselny, zaś o godz. 12·30 wszyscy są na obiedzie. W godzinach popołudniowych zarysowały się jakieś większe góry „Shantung Promontoir", obok których jechaliśmy kilka godzin, — niektóre z nich pokryte były śniegiem. O godz. 6 zatrzymał się okręt w zatoce „Wei-hai-Wei" Kolonja Angielska, zaś o godz. 11-tej w nocy w zatoce; niema tam portów, okręt zatrzymuje się zdala na morzu i tylko łodziami odbywa się dalszy ruch, tak personalny jak i towarowy. — Pełno przypływa łodzi z brzegu, jedne po gości, inne po towary — ruch nawoływania wioślarzy i pasażerów, Chińczyków, których dużo jechało z Szang-haju do tych przystanków; a także dużo tam wyładowali towarów.

W nocy około godz. 3-ej (1/1. 1930) wjechał okręt na rzekę „Tien-Tsin", którą płynął do portu Tien-Tsin — według rozkładu mieliśmy być w porcie o godz. 4—5. Z powodu odpływu morza, okręt płynął bardzo wolno, dowiedzieliśmy się, że dopiero około 9-ej będziemy w porcie. — Księża mieli zamiar odprawić Mszę św. już na lądzie — wobec tego, że przyjechaliśmy tak późno, zaczęliśmy znowu budować ołtarz na sofce i wszyscy księża jeden po drugim odprawili, ja znowu służyłem i do Komunji św. w 33 lat rocz. swego powołania na okręcie miałem szczęście przystą-

pić. Wspomniane dwie zakonnice i tego dnia skorzystały ze Mszy św. i Komunji św. Potem winszowaliśmy sobie wzajemnie N. Roku — śniadania nie jedliśmy, było zawsze 8·30. Że o godz. 9 mieliśmy wysiadać, spieszyliśmy się pozbierać i poskładać rzeczy było jeszcze nieco czasu, ale przypatrywaliśmy się wybrzeżom, osadom rybackim, różnym łodziom, podpływającym ku naszemu okrętowi; o godz. 9-ej byliśmy na miejscu. W porcie Tien-Tsin, już czekał na nas brat z naszego domu, ułatwił nam wydostać rzeczy z okrętu i przyprowadził do domu, była godz. 10; więc najpierw przywitaliśmy się z księżmi, powinszowali N. Roku i poszliśmy na śniadanie. Około godz. 11 Ks. Bp. de Vienne, Misjonarz, przyszedł odwiedzić nas, wiedział, że tym okrętem jedziemy — bawił krótko, była późna godzina, zaś po obiedzie wybraliśmy się do niego, towarzyszył nam ksiądz z prokury. — Ks. Bp. bardzo się ucieszył, że przybywają i polscy Misjonarze do Chin, temwięcej, że są też i klerycy, a inni przygotowują się. Zainteresował się polską misją — przy tej sposobności zwiedziliśmy katedrę, dość obszerną i gustownie wewnątrz urządzoną. Tuż obok jest szpital SS. Miłosierdzia — byliśmy tylko w kaplicy.

C. d. n

Stolica św. aktem z dnia 25. marca 1931 upoważniła X. Wizytatora XX. Misjonarzy jako przedstawiciela O. Generała XX. Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Polsce do subdelegowania XX. proboszczów, do zakładania Stowarzyszeń Dzieci Marji Niepokalanej od Cudownego Medalika i do agregacji tychże Stowarzyszeń do Prima Prima w Paryżu, ustanawiając zarazem kaplicę Objawień centrem wszystkich Stowarzyszeń Dzieci Marji.

I w sprawie zakładania i agregacji Stowarzyszeń Dzieci Marji upraszamy Czcigodnych XX. Proboszczów o łaskawe zwracanie się do X. Wizytatora XX. Misjonarzy, Kraków-Stradom 4. Tam również należy się zwracać o władzę poświęcania i nakładania Cudownego Medalika jakoteż o władzę zaprowadzenia Stowarzyszeń Cudownego Medalika.

X. Tadeusz Dziedzic, Misjonarz w Brazylji.

Wśród Polaków w Brazylji

Stanęliśmy przed Dakarem (Afryka). Teraz jedźmy dalej.

Do przedostatniego portu, t. zn. Dakaru zawinęliśmy w sobotę (17. X.) rano już około 5-ej godz. Tu pełno czarnych — „Nigrów". Kilku z nich pływało wokoło okrętu krzycząc, aby im rzucić pieniądz do wody, a złapią. Rzeczywiście pokazali swą sztukę. Policja utrzymuje wśród nich porządek przy pomocy nahajek, lub kopniaków; sam to widziałem. Policja czarnych śmiesznie dość wygląda, bo ubranie (europejskie) jasne — a twarze i ręce (cały wogóle) czarne. A więc odwrotnie niż u nas. Zawsze ma się wrażenie, że czego on się dotknie, to posmaruje. Włosy wszyscy mają krótkie i kręcone, jak u baranków.

Godzina w mieście temże. Domy i kościoły niskie. Ulice nie wszystkie porządne. Miejscami wcale niema trotuarów, chociaż jezdnia wyasfaltowana. Czarni siedzą, lub leżą na trotuarach, względnie na piasku. Strój dam (czarnych) bogatych, jest dość wykwintny. Ciężary wszyscy noszą na głowach — nie zawsze nawet przytrzymując rękami.

W miejscu targu straszny fetor, gdyż słońce operuje mocno — a wszystkie mięsa rozwieszone na wolnem powietrzu.

Wśród drzew tamtejszych zauważyłem wiele naszej akacji, kwiaty niektóre podobne do naszych, lecz bujniejsze. Liście drzew i kwiatów są o wiele grubsze, niż u nas.

Byliśmy też w kościele katol. (Misja OO. św. Ducha), lecz wnętrze biednie wygląda.

Z Portu odjechaliśmy tego dnia o 11-ej przed połud. Zaczęła się podróż jednostajna na pełnem morzu. Czasami pokropił troszeczkę deszcz, czasem okręt jakiś pokazał się, to znowu jaskółki latały nad wodą, które jechały naszym okrętem „na gapę" i nawet bez świadectwa szczepienia ospy. Najczęściej pokazywały się rybki latające, które wyskakują

z wody i lecą na pletwach dość dużą przestrzeń i znowu znikają we wodzie.

Co dzień, to lepiej zapoznawałem się z gośćmi dużymi i małymi, tak, że było dość wesoło. Grałem w warcaby (damkę) z inżynierem niejakim i jego 12-letnią córką, którą nauczyłem grać „w wilka“ naszego. Dzieciom wszystkim w naszej klasie dałem cudowne medaliki i obrazki, z czego



Kościół XX. Misjonarzy w Columbji — Am. Poł.

były bardzo zadowolone. I tak dnie mijały. Mszę św. dla pasażerów odprawiliśmy w niedzielę o godz. 8·30 w trzeciej klasie, a dla 2-ej i 1-ej klasy o godz. 9-tej.

Na równiku nie było chrztu, ani uroczystości żadnej; podobno zakazano z powodu jakichś zażaleń. W czasie tych kilku dni po Dakarze było bardzo gorąco; wieczory czasem chłodne; w nocy duszno.

We czwartki i niedziele wieczorem było kino. Brazylję (góry stanu Espirito Santo) zobaczyliśmy, 25. X. Do Rio de Janeiro przybyliśmy dnia 26. X. około g. 9-ej rano. Lecz już od wczesnego ranka przesuwał się przed nami wspaniały widok na góry nadbrzeżne. A potem co za cudowny widok był na miasto z górami, gdyśmy wjeżdżali do portu.

Lecz nim dobiliśmy do naszego brzegu, okręt zatrzymał się, bo przyjechała policja i urzędnicy, badać paszporty

i świadectwa szczepienia ospy. Potem dojechaliśmy do brzegu i pożegnawszy się z pozostającymi Polakami i gośćmi naszej klasy, wysiedliśmy (około 11-ej).

Wyszedł po nas braciszek (naszego Zgromadzenia prowincji brazylijskiej) bo X. Bronny pojechał dalej — nie czekał na nas. Ale mimo to, przywitaliśmy braciszka jako wizytatora, bo zupełnie jest podobny do X. Bronnego. Dopiero gdy przemówił po francusku, przekonaliśmy się, że to nie „on". Oczywiście braciszek nie spostrzegł się, bośmy najpierw przemówili po polsku, sądząc, że to jest wizytator.

Po ogólnej rewizji bagaży ręcznej, pojechaliśmy do domu naszych Konfratrów brazylijskich. Trochę przykro było, gdyż znowu opuściliśmy znajomych na okręcie — a znaleźliśmy się wśród nieznanych jeszcze osób. Lecz przyjęto nas gościnnie, jako braci jednej matki Zgromadzenia.

Po obiedzie biskup z naszego Zgromadzenia (ale brazylijczyk) zabrał nas dwuch na przechadzkę autem. Ładne widoki: z jednej strony morze, z drugiej miasto zasiane górami, wskutek czego jest bardzo rozciągłe; domy i kamienice, to śliczne nowe budynki, gustownie skonstruowane. Na jednej z gór, zw. „góra cukrowa" jest kolejka powietrzna. na drugiej zw. Corcovado (czytać korkowado) jest statua Zbawiciela, koło której już byłem wczoraj 27. X. po połud. Góra ta ma 709 m. Trafiliśmy na niedobry czas, bo chmury zasłoniły nam widok. Ale zato mogę powiedzieć, że byłem w chmurach i ponad chmurami. Na chwilę wiatr rozrywał je i widać było zielone miasto z jeziorem i port w dali.

Statua Zbawiciela (w postaci stojącej) z rozpiętemi rękoma na kształt krzyża, ma 30 m. wysokości i 30 m. szerokości w linji rąk; nadto fundament jest dość wysoki. Palec u ręki (kciuk) jest tak wielki, jak ja, więc proszę sobie wyobrazić, co to za kolos. Wewnątrz podnóża (fundamentu) jej będzie kapliczka, ale jeszcze nie jest ukończona, bo dopiero poświęcenie statuy było 12 października. Na tę górę można wjechać autem, lub kolejką zębatą, którą ja właśnie wdrapałem się tam ($^1/_2$ godz. jazdy). Wieczorem statua oświetlona jest reflektorami na wierzchołku góry.

Jest tu więc bardzo ładnie, brak tylko naszych owoców (południowe trochę za mdłe) i potrawy bardzo ostro zaprawiają: pieprzą, solą i Bóg wie, co oni tam dają. Dzi-

siaj wyjątkowo było wszystko dobre (po naszemu). Może dlatego, że to moje imieniny, chociaż oni o tem nie wiedzą.

Jeszcze jednego nam bardzo brak, mianowicie dobrego języka w gębie, lub poza gębą t. zn. tłumacza. X. Bronny bowiem uciekł nam. Musimy więc sobie sami radzić w rozmowie. I rzeczywiście nie jest tak źle — tylko, że nie można swobodnie i wszystkiego powiedzieć, bo słów brak. 27-go rano byłem ze Mszą św. w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia, gdzie jest jedna Szarytka Polka (25 lat tu jest) — jej siostra jest szarytką też u Bilińskich we Lwowie. — Po Mszy i śniadaniu oprowadziła mnie po domu całym. Dzieci z twarzy wyglądają jak europejskie (białe) i ładne — nawet ładniejsze, niż w Europie. Ale jak buzie otworzą — wtedy poznać, że to brazyljanie. Na Mszy św. dzieci śpiewały po brazylijsku: bardzo ładnie.

Więc to wszystko nie tak strasznie wygląda, jak myślicie; tylko, że narazie nie można się rozmówić ze wszystkimi, lecz u celu naszej podróży będzie lepiej, bo tam są „nasi".

Tutaj wszystko zielone; obecnie jest wiosna. Owoców dużo w sklepie i na drzewach. Z ptaków najwięcej słyszę i widzę nasze szare wróble, których i tu pełno. Tutejsze ptaki są bardzo ładne, ale nie śpiewają, tylko skrzeczą, czasem ładnie zagwiżdżą.

Dziś 29. X. rano byliśmy z ks. biskupem (tym co przedtem) na wspomnianej górze „cukrowej". Jest to wymarzone miejsce dla malarzy... Wjeżdża się kolejką (jeden wagon) powietrzną, najpierw na niższą górę (220 m.); tam przesiada się i znowu jedzie się na właściwą „Pao de assugar" 400 m. wysoką. Ładna jazda nad przepaścią. Otóż góra ta jest właściwie półwyspem, skąd ma się widok z jednej strony na morze z wyspami pobliskiemi, a z drugiej na miasto górzyste Ach! co za cudowny widok! Siedzieliśmy tam przeszło pół godziny.

Otóż brzeg morski najpierw jest w różny sposób powykręcany, co bardzo urozmaica widok. Następnie chmury niskie dodają uroku, przysłaniając to jedną, to drugą górę, lub całe miasto. Zwłaszcza ślicznie wygląda góra Corcovado ze statuą Zbawiciela, gdy chmura zasłoni ją — a potem ukazuje się najpierw postać Chrystusa wśród chmur następ-

pnie wierzchołek góry — i różnie, różnie... jak w kinie.

Po południu (29. X.) wybraliśmy się autem najpierw przez miasto (które ciągnie się przez 23 klm. wzdłuż) a potem ładną serpertyną na górę „Tijuca“ (czyt. Tiziuka). Stamtąd wróciliśmy inną drogą wzdłuż wybrzeża. Była godz. 5. Zmówiłem brewjarz i teraz właśnie piszę.

Wyjeżdżamy z tego ślicznego miasta jutro po połud. Oczywiście drogą morską: bilety już mamy. Podróż będzie trwać do niedzieli (1. XI) rano. W tym porcie „Paranagua“ zakończymy ostatecznie swą podróż morską. Po nas ma wyjechać jeden z naszych księży z Curytyby.

Dotychczas podróż była bardzo dobra — bez żadnych trudności. Nie chorowałem ani godziny. Dziękuję wszystkim za modlitwy, które widocznie poskutkowały.

Dzisiaj dopiero dnia 30. X. kończę ten list. Chciałem jeszcze dopisać ostatnie wrażenia z Rio de Janeiro, jakie możeby się nasunęły. Ale ponieważ pójdziemy zdaje się i jeszcze z wizytą do Poselstwa polskiego, lub gdzie indziej — więc nie miałbym czasu potem dokończyć listu.

Następny list będzie już z mojej rezydencji.

Dwanaście Grodów „Królestwa Marji“ w hołdzie swej Królowej

1) Gniezno 2) Częstochowa 3) Kraków 4) Wilno 5) Lwów 6) Poznań 7) Warszawa 8) Przemyśl 9) Podkamień 10) Tuchów 11) Kalwarja 12) Marjampol.

Gniezno (Styczeń)

Królowo Polski, Królowo Jedyna
Tu u kolebki Matko Twego Syna
U stóp Twych, Marjo, w stajence ubogiej
Składamy hołdy wdzięczności pod nogi.
A najprzód spieszy Gniezno on gród stary,
Kolebka Polski odrodzonej z wiary
I pierwszy, który na cześć swej Królowej
Z piersi płomiennej wyśpiewał hymn nowy
Boga Rodzica Dziewica sławiona,
Wśród dziewic czysta i błogosławiona.
I dzisiaj śpiewa hołdy swej wdzięczności,
Żeś wyjednała mu jutrznię wolności.

Że Biały Orzeł znów skrzydła rozwinął
Nad ziemią Lecha, ku słońcu popłynął,
Nad gór karpackich i nad wieżyc szczyty
Lot swój skierował i wzniósł się w błękity.
Szczęśliwe Gniezno, jako wszystkie grody,
Jako szczęśliwe ziemie i narody,
Które przyjęłaś za wybrane dzieci,
Bo Twa opieka jak gwiazda im świeci.
Więc swoje hołdy przynosi Ci w dani
Nasz gród lechicki; Królowo i Pani.
I zawsze wiernym choćby w ciężkiej dobie
Przyrzeka wytrwać, Marjo, przy Tobie!

L. G.

Szarówka

Długie szare wieczory, smętne dni listopadowe dopełniały reszty i wypełniły biedne serce tęsknotą i smutkiem po brzegi. Ach wszystko minęło!.... Tyle w tym dobiegającym roku zawiedzionych nadziei, tyle pożegnań... nieustanna walka o pracę, o byt codzienny, obawa o przyszłość i o tych najdroższych. I te ciągłe tarcia tam i tam.... a nawet w ukochanem Stowarzyszeniu... Doprawdy, czyżby wszyscy tak źli byli?... Takie czarne myśli cisną się do mózgu, nikomu wierzyć i z nikim podzielić się nie można; a nadewszystko przykre to, że w sobie widać tyle nędzy, tyle upadków, taka słabość i niemoc ogarnia, a ufność we własne siły opuszcza zupełnie. I wszędzie ciemno i pusto i głucho; i wloką się dni te szare, długie i dłuższe jeszcze wieczory. Szarówka prawdziwa szarówka, lecz nie ta jak niegdyś w świetle księżyca.... Gdyby choć promyk w duszy i po co iść tam... do kościoła, do stóp ołtarza, do Komunji św.?... Czyżem ja przez to lepsza?... Ciemno i szaro w duszy, ciemno w obłokach, żadnego światełka, a również ciemno i szaro na ziemi. Gdybyż choć jedna jasna gwiazdka, gdyby choć promień księżyca... ach! gdybyż choć białe płatki śniegu upadły na ziemię... Nic tylko tęsknoty, słabości i zwątpienia, noc głucha, bezdenna i skroń ukryta w dłoniach....

Nagle coś drnęło, coś niby szelest, niby dźwięk miły zbudził z odrętwienia... Czyżby? Ach to Medal nieznacznym ruchem potrącony... wczoraj powieszony nad łóżkiem uderzył o krawędź żelazną. I drgnęło serce... promień księżyca przedarł się przez chmury i spoczął na nim..... Imię Marja a nad niem krzyż, u dołu dwa serca z tych jedno mieczem przebite, a wokół świeci 12 gwiazd. Czyżby to coś nowego? Bynajmniej — wszak gwiazdy zawsze świecą choć gęsto chmurami zakryte. A Imię Marja to »Gwiazda morza« co wśród burz i ciemności drogę wskazuje. A czemuż z krzyżem? Bo krzyż przypomina ofiarę, a życie Marji to życie ofiary i dla tego serce boleści mieczem przeszyte.... I Medal zaczyna się ożywiać i już nie promyk, ale blask z niego bije, napełnia ubogą izdebkę i zalewa całą ziemię, a w duszy sieje blaski tęczy i dźwięcznym głosem śpiewać zaczyna.... Tak, życie Marji, to życie ofiary; z Bożem Dziecięciem w noc głuchą, ciemną, pełną szczęku broni, ucieka do Egiptu, by przed złością świata uchronić swój skarb jedyny. Czyż ta Dziecina nie była Bogiem wszechmocnym?... Czyż musiał uchodzić aż w dalekie kraje... czyż serce Matki musiało drżeć obawą o życie i przyszłe losy Dziecięcia?... Jak Go uchroni przed pogonią, gdzie skłoni głowę, gdy znużone siły ustaną,

czy znajdzie środki do życia, jaka przyszłość ją czeka?... Lecz wszystko to lżejsze bo jest z Jezusem a On Jej skarbem i światłem w ciemności, radością wśród smutku i osłodą wygnania. Ale Marja miała zaznać i tej tęsknoty po stracie Ukochanego i tej pustki wśród gwaru



Staruszkowie także pragną czytać Rocznik Marjański i Misje.

ludnych ulic miasta i świata, który nie rozumie biednej udręczonej duszy; i Medal mówi dalej... Patrz jak w drodze z Jerozolimy spostrzegłam, że niema Jezusa, jaki ból, jaka pustka i tęsknota trawi to biedne macierzyńskie serce? Nie patrząc na trud, wraca i szuka i pyta wokoło a boleść powiększa myśl! ja mogłam utracić Jezusa, cóż było tego przyczyną, czym może niedość Go pilnowała, czyżem niegodną Go

była?... Oto noc duszy biednej... a gdy Go znajduje zamiast pieszczoty słyszy te suche na pozór słowa »Czemuście mnie szukali«... I dlaczego Panie dopuściłeś to na Twą najmilszą Matkę?... Oto, by w przyszłości świeciła swym wybranym swym ukochanym dzieciom, gdy w burzach życia zgubią się wśród ciemności, aby i one zrozumiały, iż rzeczami Ojca niebieskiego t. j. spełnianiem woli bożej bawić się powinny. I skończył Medal swoją wdzięczną mowę, która rzewną nutą wieśniaczej piosenki rozegrała w tej biednej duszy, a niebawem rozegrać miała i w wielu innych smutkiem uciśnionych. Umilkł; lecz w sercu dośpiewało echo.... i Marja odnalazła Jezusa weseląc się z Nim w Nazaret, a gdy nadeszła chwila ofiary wielkiej, z Nim razem weszła na Kalwarję, by spełnić wolę bożą i stać się współodkupicielką ludzi. A za to od chwili onej wszystkie narody zowią Ją błogosławioną..... Otucha wstąpiła w skołatane serce i dla mnie skończą się szare dni.... Oto z Medala już promień zabłysnął a choćby wszystko zawiodło, jedno mi szczęście zostanie. Jam dzieckiem Marji i jakże mogłam o tem zapomnieć?.... Czyż Marja swe dziecię opuści? O zapewne ześle i serce, które zrozumie i pocieszy i jasnych chwil użyczy jak niegdyś... tam na Jasnej Górze... A gdy Pan zażąda ofiary, to z Marją razem spełnię wolę Bożą.

Medal Cudowny, zwiastun pokoju przycisnęła do ust i serca, które skołatane burzą falowało w umęczonej piersi, a w duszy rzewną nutą do snu kołysała... i sen błogi pokrzepił znużone siły. Gdy zaś zaświtał dzień, ziemia szara i smutna pokryta była białym, niewinnym śniegiem....

Szarotka.

Bolesna strata

List Siostry Miłosierdzia Mazè ze schroniska dla trędowatych w Farafanganie.

Już bardzo dawno jak nie pisałam i przypuszczam, że już może słyszeliście z innej strony, jak boleśnie Pan Bóg nas doświadczył, powołując do Siebie naszego wielebnego, świątobliwego kapłana ks. Józefa Castana misjonarza. Od lat 9 pracował on z całem poświęceniem i wyłącznie w naszem schronisku dla trędowatych, żył jak prawdziwy samotnik w małej tubylczej chałupce, otoczonej małą zagrodą. Chatka ta ma tylko jeden pokój, w którym ks. Castan jadał i w którym spędzał przeważną część dnia pisząc i czytając, o ile nie był zajęty katechizacją, spowiadaniem lub odwiedzaniem trędowatych. Dla tych był nadzwyczaj dobry, znał ich wszystkich i każdego z osobna, interesował

się najmniejszym szczegółem ich życia codziennego jak prawdziwy ojciec. Każdego wieczora, za pomocą świstawki zwoływał ich do kościoła, gdzie przed Najświętszym Sakramentem odmawiał z nimi pacierze wieczorne. Bóg jeden wie ile dobrego ks. Castan zrobił trędowatym, którzy też kochali go i poważali głeboko. — Umarł prawdziwie z bronią w ręku, bo w konfesjonale, w samą Wielką Sobotę, o godzinie 6 rano; w czasie gdy spowiadał trędowatego, dostał ataku apopleksji, który go w parę dni później o śmierć przyprawił.

W załączeniu posyłam tłumaczenie opowiadania napisanego po malgasku przez najbardziej wykształconego z naszych trędowatych, eksnauczyciela, który zebrał i opisał myśli i uwagi trędowatych, wygłoszone na zebraniu urządzonem w kilka dni po śmierci ks. Castana; tym co wspomagali nieraz tego świątobliwego misjonarza, wypłaci on teraz swój dług wdzięczności, modląc się w niebie za tych wszystkich, którzy wspomagają naszych biednych trędowatych.

Co najcięższe?

Szedł raz po ziemi biały anioł. Zbierał on łzy ludzkie i ważył na złotych szalkach. Chciał się przekonać, która z łez będzie najcięższa. Usłyszał płacz człowieka, który się żalił na to, że musi pracować. Narzekał bardzo i płakał rzewnie, ale choć łez dużo było, na złotej szalce anioła nic nie zaważyły.

— Bóg stworzył ludzi do pracy, rzekł anioł. Powinnością ich jest pracować cicho bez narzekania, a kto płacze dlatego, że pracuje, czyni źle.

I poszedł anioł dalej. Pozbierał łzy sierotki płaczącej na mogile matki. Zaważyły one na szalce, bo też były prawdziwie ciężkie. Pocieszył jednak anioł sierotkę temi słowy:

— Jest w niebie Bóg — który nad wszystkimi czuwa. Nie oddawaj się zbyt smutkowi. Żyj uczciwie i pracuj, to połączysz się kiedyś z matką twą w niebie.

Roztoczywszy białe skrzydła — popłynął anioł tam, skąd znów słyszał płacz głośny. Obaczył człowieka biednego, który żalił się bardzo, że jest ubogim, że nie ma dostatków, a ledwie czarnym chlebem żyje.

Łzy jego — mniej od tej sieroty ważyły.

Bo ubóstwo nie jest jeszcze nieszczęściem. Czasem ci, co są najbogatsi są bardziej biedni od żebraków.

Tam — w ubogiej chatce, obaczył anioł matkę, której z oka toczyły się łzy. Wziął je na szalkę i zdziwił się bardzo. Były one ciężkie jak kamienie i więcej ważyły od wszystkich łez do tej pory zebranych.

Matka ta płakała nad swem dziecięciem. Więc odlatując stamtąd rzekł anioł z cicha:

— Strasznie ciężyć będzie kiedyś łza matki na duszy dziecka upartego i niedobrego... Oby też dzieci strzegły się tego, by z ich winy matce łzy płynęły!...

Uleciawszy znów dalej — widział anioł człowieka chorego. Smutne było jego życie.

— Chciałbym pracować, a nie mogę — mówił on z płaczem. Chciałbym być komu pożytecznym, a tymczasem jestem ciężarem. Muszą drudzy mię obsługiwać — karmić i leczyć. Wszystkobym oddał, co mam, bylem zdrowie mógł odzyskać.

Łzy jego — były również ciężkie bardzo, bo zdrowie jest skarbem wielkim i potrzeba je szanować.

Chciał się anioł oddalić, lecz usłyszał jęk okropnej boleści. Ujrzał człowieka modlącego się przed kościołem. Zbliżył się do niego i spytał:

— Dlaczego tak bardzo płaczesz? Czemu łzy twe ciężkie są jak z żelaza?...

— Zgrzeszyłem! odrzekł człek ten z pokorą... Sumienie mię niepokoi — widzę, że dusza moja już nie jest tak piękną i bez plamy jak była dawniej. Płaczę i załuję za winy.

A anioł rzekł!

Bóg ci winy odpuści — jeśli prawdziwie chcesz się poprawić.

I chciał odlecieć do nieba, ale obaczył, że się do kościoła wiele ludzi zbiera, więc został. Wszyscy przyszli do kościoła — padli na kolana i z łzami modląc się szeptali! — Boże!... błogosław naszej Ojczyźnie!

Łzy te — przy cichej modlitwie wylane, przeważyły wszystkie. Zaniósł je anioł do nieba — złożył u stóp Pana nad Pany.

Ofiary na Polską Misję w Chinach upraszamy składać na P. K. O. 404.450.

Ks. Piotr Baudouin

Ks. Baudouin kładzie fundamenta pod największy szpital w naszym kraju, bez grosza. Znaleźli się tacy szlachetni pomiędzy robotnikami, że za pół darmo pracowali, resztę spłacał Ks. Baudouin z jałmużn. Budowa gmachu miała kosztować przeszło 30.000 dukatów; wszystko miał Ks. Baudouin wyprosić, a nie wszyscy chcieli przychodzić z pomocą. Wielu bogaczów marnowało pieniądze na zabawy, ale ani centa nie chcieli udzielić sierotom Ks. Boudouina. Często niestety biedny Misjonarz dostawał przykrą odprawę, gdy przyszedł po jałmużnę dla biednych dziatek. Gdy razu pewnego zbierał jałmużnę, zobaczył 2-ch bogaczów grających w karty i przegrywających wielkie sumy pieniędzy. Pobiegł natychmiast do nich Ks. Baudouin, prosząc, by też coś udzielili biednym sierotom. Ta prośba rozgniewała jednego z rozrzutników tak gwałtownie, że uderzył z całej siły w twarz miłosiernego Misjonarza. „To dla mnie“ — zawołał niezmieszany Ks. Boudouin — „ale cóż dasz biednym dzieciom sierotom?“ Wzruszyli się na widok takiej pokory ks. Baudouina zapamiętali gracze i dali mu wszystkie pieniądze, które mieli.

Tak więc niczego nie zaniedbał gorliwy Misjonarz, by wybudować szpital dla dzieci i wszelkiej nędzy. Olbrzymie sumy kosztował szpital, a ludność warszawska, zdziwiona tak olbrzymiem przedsięwzięciem, opowiadała sobie, że Pan Bóg sam osobiście wspiera ks. Baudouina i codziennie posyła do niego anioła z pieniądzmi. Całem sercem przylgnęli wszyscy do świętego kapłana i wspierali go według sił i wnet wzniósł się ponad inne gmachy Warszawy olbrzymi szpital, który do dziś stoi w Warszawie, dla opuszczonych dzieci i dla chorób wszelkiego rodzaju. Musiał się ciągle ks. Baudouin powoływać na Pana Jezusa, który gromadził dziatki koło siebie i sam stał się nieudolną dzieciną — gdyż powszechnie zaczął lud warszawski nazywać szpital sierot szpitalem „Dzieciątka Jezus“. U góry na facjacie szpitala, wypisał ks. Baudouin słowa z psalmu XXX: „Ojciec mój i matka opuścili mnie, a Bóg przyjął mnie do siebie“. I wiele opuszczonych przez rodziców dzieci znalazło tu schronienie i opiekę. W chwili śmierci ks. Baudouina wychowywało się

w szpitalu Dzieciątka Jezus 413 samych dzieci; kilka lat przedtem liczba doszła nawet 520 dzieci, a w sto lat po śmierci Ks. Baudouina w r. 1868 ogół ludności w szpitalu wynosił 20.314 osób.

Największymi dobroczyńcami szpitala Dzieciątka Jezus byli: król Stanisław August i sławny ks. St. Staszyc. Król Stanisław August obok przywilejów, które nadał szpitalowi i obok dochodu z orderu św. Stanisława, dał szpitalowi w ciągu swego panowania 797.263 złp., a więc tyle, co kraj cały zbiorowo. Nawet wtenczas, gdy złożył koronę, nie zapomniał o szpitalu. Ks. Staszyc zapisał testamentem na szpital Dzieciątka Jezus 200.000 złp. Nadto miał szpital cały szereg innych zapisów w ciągu swojego istnienia, bo ukochali go wszyscy.

Dzieło ks. Baudouina przetrwało wszystkie burze i nieszczęścia i dziś jeszcze istnieje, choć w zmienionych warunkach. Jak ziarno gorczyczne, o którem mówi Pan Jezus w ewangelji św., wzrastało dzieło ks. Baudouina do olbrzymich rozmiarów. Najpierw był to przytułek dla podrzutków, który się wnet przemienił w ochronę dla dzieci, w zakład wychowania. Następnie ochrona ta przytuliła do siebie chorobę, nędzę, żebractwo, starców, kobiety, ludzi pozbawionych zmysłów i szpital stał się przytułkiem dobroczynnym w najrozleglejszych rozmiarach. Ks. Baudouin sam gromadził nędzę do wrót swego szpitala. Przez 40 lat pracował w szpitalu, przez jego ręce przechodziły miljony do szpitala i miljony na szpital.

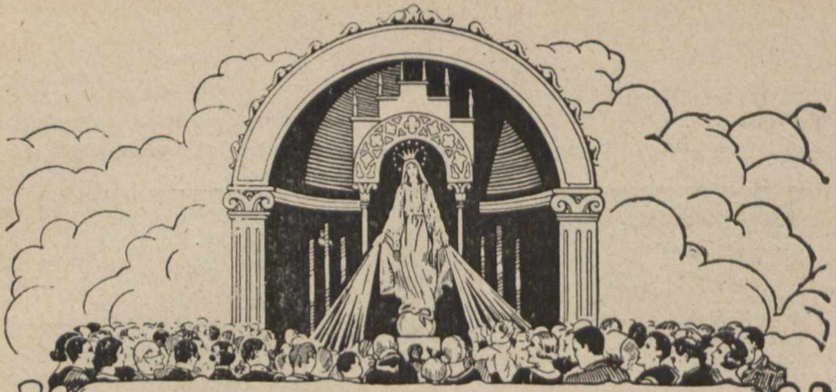
Ks. Baudouin i szpital Dzieciątka Jezus, ten cud chrześcijańskiej miłości, który stworzył, wabił do siebie pobożne dusze. Obcowanie z ks. Baudouinem było osłodą dla zbolałych dusz, które po życiu pełnem zawodów, pragnęły odpocząć spokojnie w modlitwie. Dlatego do szpitala gromadzą się już nietylko chorzy, ale i pobożni wkupują się poprostu. Dają jaki fundusz na własność szpitalowi za to, aby szpital nawzajem dał im przytułek. Nawet osoby wysokie i bogate widzimy wśród garnących się do szpitala Dzieciątka Jezus. Garnie się doń Załuska, starościna rawska, pani pobożna i mądra; garnie się nawet ks. Józafat Hylzen, biskup Smoleński, który porzucił wysokie stanowisko i przyszedł do szpitala pomagać ks. Baudouinowi.

Po życiu tak pełnem trudu i poświęcenia, jako 70-letni starzec, od 56 lat opatrzność sierot i biednej ludności w Warszawie, spokojnie wyczekiwał ks. Baudouin nagrody. W ostatnim roku przed śmiercią nie mógł już wychodzić ze szpitala. Zajmował sią wyłącznie Bogiem i wewnętrznem kierownictwem szpitala, a modlitwy, często zasyłane do Boga, wyjednywały mu hojne jałmużny. Sam mawiał: „odprawić mszę św. lub przynajmniej jej słuchać i Komunję św. przyjmować, jest to jedyna pociecha moja i pożytek".

Gdy się Warszawa dowiedziała o bliskiem niebezpieczeństwie, zagrażającem jego życiu, przychodziły najdostojniejsze osoby, klękały przy jego łożu, ubolewały nad nim, prosząc o błogosławieństwo. Tak samo uczynił cały szpital Dzieciątka Jezus. Dnia 10 lutego 1768 r., po wysłuchaniu mszy św. i przyjęciu Pana Jezusa w Komunji św. zasnął słodkim snem śmierci bez choroby, bez boleści i prawie bez konania. Dusza jego poszła po nagrodę, a ciało jego pochowano przy udziale ludności całej prawie Warszawy. Ciało jego prowadził do spoczynku jego serdeczny przyjaciel i pomocnik ks. Biskup Hylzen. Pochowano ciało św. kapłana w krypcie podziemnej kościoła św. Krzyża pod ołtarzem św. Wincentego a Paulo, gdzie do dziś spoczywa i oczekuje zmartwychwstania.

Chciano uczcić pomnikiem apostoła miłości chrześcijańskiej, ale żaden pomnik nie mógłby być wspanialszy od pomnika, który sam sobie wzniósł — szpital Dzieciątka Jezus. Pamięć ks. Baudouina nie straciła ani na chwilę swego blasku u współczesnych, u bliższej i dalszej potomności — świętą będzie zawsze. Najgorętszem pragnieniem wiernych katolików jest jednak nie pomnik dla zasłużonego Misjonarza, ale to, aby prochy jego podniesiono na ołtarz ku czci publicznej. Niemcewicz w swych śpiewach historycznych nie wahał się umieścić ks. Boudouina wśród królów i bohaterów, a biskup Ignacy Krasicki uczcił go następującym wierszem:

„Którego święta miłość bliźniego ujęła,
Mężu prawy! spoczywaj wpośród swego dzieła.
Bajeczna starożytność niech rycerzy głosi.
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi;
Nie ten godny pamięci, kto gnębił, kto zdzierał.
Nie ten, kto łzy wyciskał, lecz kto je ocierał".



ZŁOTE PROMIENIE CUDOWNEGO MEDALIKA

Marja pełna ufności dla tych, którzy Jej ufają.

Działo się to wkrótce po wojnie. Do szpitala św. Jana Bożego w Lublinie przybył ciężko chory młody posterunkowy na krupowe zapalenie płuc. Stan jego był tak groźny, że lekarz nie robił nadziei wyzdrowienia. Widząc w jakiem jest niebezpieczeństwie zaproponowałam mu przyjęcie Sakramentów św. ale odpowiedział mi na to, że kilka dni temu był u spowiedzi. Skoro jednak przyszła jego żona, prosiła mnie na wszystko, abym wpłynęła na chorego, żeby nie umarł bez pojednania się z Panem Bogiem, gdyż już dawno do Sakramentów św. nie przystępował. Wróciwszy do łóżka chorego dałam mu Cudowny Medalik. Przyjął go, pocałował, ale o spowiedzi nie chciał słuchać. Było to już wieczorem, odeszłam bardzo niespokojna, a nic nie mogąc poradzić zwróciłam się w głębi duszy do Matki Najświętszej mówiąc: „Marjo Niepokalana, Ty widzisz, że ja nic zrobić nie mogę, ale ufam Tobie bezgranicznie i Twojej go opiece polecam". Pomodliwszy się tak chwileczkę udałam się na spoczynek. W nocy obudzono mnie do innego chorego. Przechodząc przez salę spojrzałam na łóżko, żeby zobaczyć jak się miewa posterunkowy i zobaczyłam, że kiwa ręką jakby mnie przyzywał kiedy się zaś zbliżyłam mówi cichym głosem, jakby rozkapryszonego dziecka:

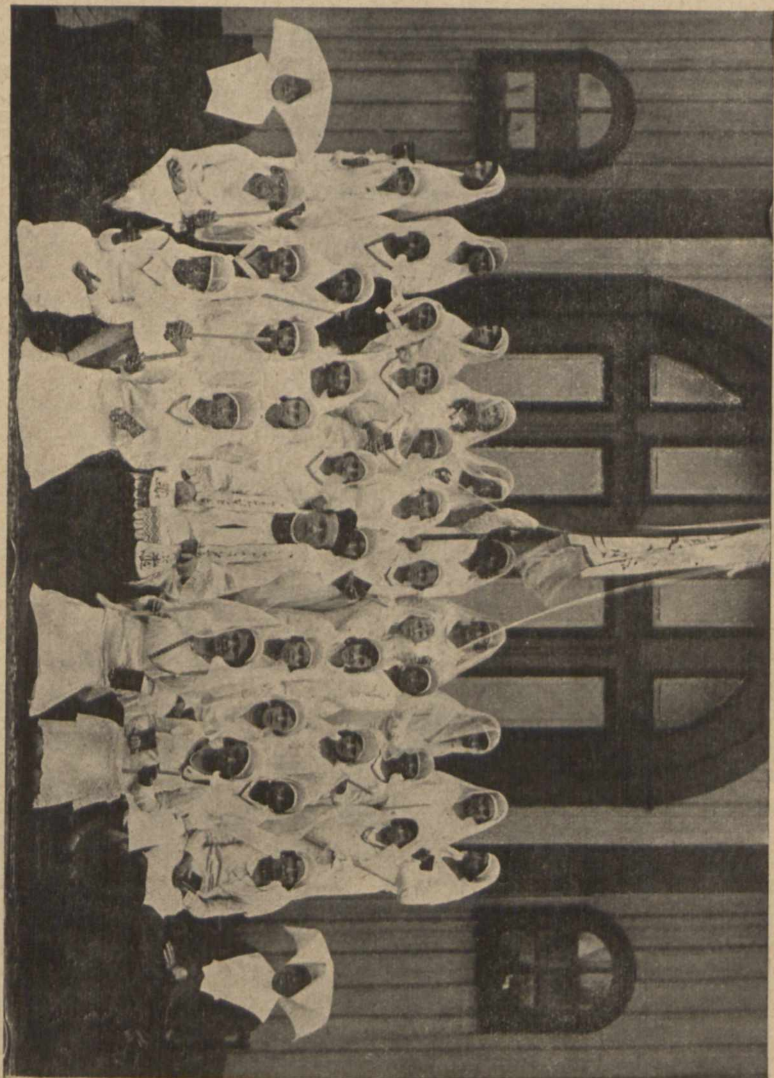
— „Odkąd Siostra poszła ode mnie wieczorem, wcale spać nie mogę i jestem bardzo zmęczony, ciągle mi coś mówi do ucha, to do jednego to do drugiego: „idź do spowiedzi, idź do spowiedzi", nie mogę się pozbyć tego głosu, więc niech już Siostra poprosi księdza".

Ucieszyłam się bardzo, przygotowałam chorego i powiedziałam mu, że to Matka Najśw. to uczyniła chcąc mu przywrócić zdrowie duszy a może i ciała, którego tak pragnie. Skoro przyjął św. Sakramenta nadspodziewanie stan jego zdrowia zaczął się poprawiać i wkrótce powrócił do zdrowia. Wypisując się ze szpitala obiecał, że przez wdzięczność za uzdrowienie, całe życie czcić będzie Matkę Najświętszą.

W jakiś czas potem, jestem na sali u chorych, a tu wchodzi ów posterunkowy, zdrów, ale bardzo smutny i mówi:

— „Proszę Siostry, zachorowała mi żona, pięciu lekarzy orzekło, że nie ma nadziei wyzdrowienia, bo jest ogólne zakażenie, wymiotuje,

jest nieprzytomna. Nie mogę się z tem zgodzić, żeby miała mi umrzeć tembardziej, że nie jest opatrzona św. Sakramentami, gdyż nie spodziewałm się tak raptownego pogorszenia. Przypomniałem sobie jednak, że



Brazylja: X. Porzycki wśród brazyl. Dzieci Marji.

Matka Najświętsza mnie cudownie życie przywróciła więc przyszedłem Siostry prosić o cudowny Medalik dla mojej żony. Poproszę zaraz O. Karmelitę z Olejami św. to jej sam włoży Medalik i ufam, że Marja Niepokalana przywróci mi ją do zdrowia".

Zbudowana byłam tak głęboką wiarą. Dałam mu Cudowny Medalik pocieszyłam jak umiałam i dodałam:

— „Jak panu żona wyzdrowieje, to niech pan przyjdzie nam się pokazać".

Upłynęło kilka tygodni. Aż jednego dnia zjawił się pan posterunkowy wraz z żoną, aby podziękować za cudowny Medalik. Opowiadał, że zaraz po włożeniu Medalika chora oprzytomniała, mogła się wyspowiadać i przyjęła Sakramenta św. Od tej pory czuła się coraz lepiej, a obecnie zupełnie jest zdrowa. Żona zaś dodała:

— „Oboje jesteśmy cudownie uzdrowieni przez Matkę Najświętszą, to też postanowiliśmy sobie, że święto Objawienia Cudownego Medalika całe życie obchodzić będziemy uroczyście".

Uratowany.

Było to w czasie wojny światowej.

Przez miasto Wieluń przechodziły pułki austrjackie, za któremi ciągnęły tabory. Oficer prowadzący tabor był człowiekiem młodym, dobrze zbudowanym, ale bardzo wyczerpanym przeżyciami wojennemi. To też prawdopodobnie skutkiem przemęczenia, skoro pod samem miastem koń rzucił się raptem w bok, czemś przestraszony, oficer nie zdołał utrzymać spłoszonego zwierzęcia, ale spadł zeń i z nogą uwięźniętą w strzemieniu, wleczony przez całe miasto tłukł głową o bruk kamienny. W zwykłym porządku rzeczy byłby niewątpliwie uległ pęknięciu czaszki, a temsamem niechybnej śmierci. Przechodnie patrzący na ten widok pełen grozy, a nie mogąc zatrzymać rozszalałego konia, z uczuciem niebywałego lęku i współczucia dla ofiary nieszczęśliwego wypadku, biegli za spłoszonym rumakiem, co jeszcze bardziej strach jego podniecało i pobudzało do tem szybszego galopu.

Wreszcie koń napotkawszy na swej drodze jakąś zaporę — stanął... Wszyscy świadkowie wypadku sądzili, że dopadłszy spienionego rumaka obok niego na ziemi ujrzą zmasakrowane zwłoki biednego oficera. Rzeczywiście zaś oczom ich przedstawił się widok dosyć dziwny: ubranie poszarpane na strzępy, głowa wprawdzie pokaleczona i ociekająca krwią, ale cała.

Porwany na ręce, przez podniecony grozą wypadku tłum, zaniesiony do szpitala i oddany pod opiekę Siostry Miłosierdzia, młody ten człowiek bardzo szybko odzyskał przytomność. Wezwany natychmiast lekarz stwierdził lekkie obrażenia skóry, oraz mało znaczące ogólne potłuczenie, a kończąc opatrunek rzekł z uśmiechem:

— „Na dobrą sprawę mógłby pan zaraz jechać dalej, ale niechże sobie odpocznie parę dni po przeżytych wśród tej oryginalnej jazdy wrażeniach".

Tymczasem przed szpitalem gromadził się coraz liczniejszy tłum ludzi, wśród których większość stanowili naoczni świadkowie wypadku. Słowa współczucia i przerażenia padały ze wszech stron, wreszcie zaczęto domagać się wiadomości czy biedak żyje jeszcze. Kiedy zaś Siostra z uśmiechem oznajmiła wszystkim tam zebranym, że oficer nietylko żyje, ale jest prawie zdrów, — nikt wierzyć nie chciał. Jedni przez drugich zaczęli opowiadać jak się rzecz miała, a słowa, ich nabrzmiałe były nutą

takiej grozy, takiego przerażenia, że słuchającej ich opowiadania Siostrze dziwnem się wydało, aby bez cudu można było wyjść z tego wypadku. Wróciwszy tedy do oficera wprost zapytała go czy nie ma na szyi Medalika Niepokalanego Poczęcia. Młody człowiek zaczął się śmiać... lecz po chwili spoważniał, widać było, że myśl jego pracuje, że usiłuje sobie coś przypomnieć.

Wreszcie rzekł: „Tak — matka moja, która jest bardzo pobożna, dała mi medalik, gdym szedł na wojnę, ale gdzie on jest? — nie wiem... trzebaby o to zapytać mego ordynansa". Wezwany ordynans rozpoczął wraz ze swym panem poszukiwania; wreszcie, w bocznej kieszeni poszarpanego munduru znaleziono Cudowny Medalik Niepokalanego Poczęcia.

Pojednany.

Dnia 8-go listopada zmarł w Krakowie w 59 r. życia, po długich cierpieniach, adwokat Dr. Zygmunt Marek, człowiek o wybitnych zdolnościach, znany szeroko ze swej 40-letniej działalności publicznej.

Niestety, należał do stronnictwa wrogiego Kościołowi św., bo socjalistycznego, a co za tem idzie, choć wychowany na łonie przezacnej katolickiej rodziny, bowiem ś. p. ojciec jego, weteran z 1863 r. był gorliwym katolikiem, to przecież syn Zygmunt, stał się obojętny, a może nawet i odszedł od wiary i Kościoła św. — Odznaczał się jednak zawsze w życiu, prawością, dobrocią serca, uczynnością i miłosierdziem dla ubogich.

W sile wieku, dotknął go Bóg ciężką niemocą, odrywając bezpowrotnie od pracy i działalności publicznej, lecz wraz z cierpieniem, zaczyna się dziwna działalność łaski w jego duszy. Jakkolwiek nie ma w tym kierunku zachęty od otoczenia, dusza samorzutnie zwraca się ku Bogu, a w okresie chwilowego polepszenia każe się wieść do kościołów, a nawet jedzie dalej, bo do Kalwarji Zebrzydowskiej, i tam przed cudownym obrazem Matki Najśw. wpatruje się długo w Jej słodkie oblicze, Ta Matka Miłosierdzia nie zawiodła go, i odniosła ostateczne zwycięstwo, przez swój „Cudowny Medalik".

Mijają jednak tygodnie i miesiące — stan zdrowia się pogarsza, a mimo wszystko, pojednanie z Bogiem się odwleka. — Dobiegały 3 lata choroby, a i już nadchodził kres życia. — Osoby, którym leżało bardzo na sercu zbawienie tej drogiej duszy, modlą się coraz goręcej, a Siostra Miłosierdzia, przyjaciółka dawna rodziny odwiedziła chorego, zostawiając mu „Cudowny Medalik", który też chętnie przyjął. Za kilka dni powtórzyły się nowe ataki, zdawało się, że już koniec i włożono Oleje św. na nieprzytomnego. Niepokalana Matka jednak czuwała nad powierzoną Jej duszą. Chory odzyskuje nagle przytomność, odwiedza go kapłan — proboszcz parafji, i staje się cud łaski. — Chory spowiada się jaknajprzytomniej, z rozrzewnieniem przyjmuje Komunję św., wyraża wobec świadków żal za wszystko czem uchybił Bogu, religji i Kościołowi katolickiemu i modli się głośno z kapłanem. — Żył jeszcze potem dni kilka, cichy i cierpliwy wśród wielkich cierpień szepcąc: „O Jezu, jakiś Ty dobry!" a też upominał się o swój medalik, otrzymany od Siostry Miłosierdzia, a który, pobożna życzliwa osoba włożyła Mu w poduszkę.

Cześć i wdzięczność wieczna Niepokalanej za pozyskanie Bogu tej

biednej duszy, która znalazła niezawodnie ukojenie po walkach życia, a za łaskę zbawienia, otrzymaną za pośrednictwem Marji, wychwalać będziem po wszystkie czasy miłosierdzie tej „Ucieczki grzeszników”!

Wspomnienie o ś. p. Siostrze Magdalenie Mutniańskiej.

Dnia 7-go maja z rana o mury naszego zakładu obiła się wieść bolesna. Ta, która licznym pokoleniom zastępowała matkę, której imię było zawsze wymawiane ze czcią i miłością, — umarła. Jakże okropnym wydał się ten wyraz tym, które jeszcze przed rokiem widziały Ją pełną poświęcenia i zapału, z jakim przez przeszło pięćdziesiąt lat pracowała wśród dzieci. Siostra Magdalena Mutniańska urodziła się w Olkuszu w roku 1847-tym, wstąpiła do Zgromadzenia w roku 1876-tym i od tej chwili całe życie spędziła w Zakładzie św. Kazimierza, najprzód jako Siostra prowadząca szwalnię, a potem długie lata jako Mistrzyni i Dyrektorka Dzieci Marji. Bóg jeden wie, ile przez ten czas przeszła chwil ciężkich, ile musiała znieść dotkliwych przykrości, ile trudów podejmowała dla dobra powierzonych sobie dzieci. Kochała wszystkie miłością prawdziwie macierzyńską, nigdy nie żałowała trudu, gdy chodziło o ich dobro, lub nawet o sprawienie im przyjemności; ileż to razy nie dospała nocy, aby przygotować niespodzianki na kolendę przed Bożem Narodzeniem, lub wycieczkę w lecie. Tak lubiła patrzeć, gdy się wesoło bawiły, że nieraz już jako staruszka, gdy wskutek jakiej okoliczności miały dłuższą zabawę, nie kładła się wcześniej spać, a wolała pozostać z niemi i cieszyć się ich wesołością. Gdy dla której nadszedł czas opuszczenia murów zakładu, jeśli nie miała rodziny, którejby oddać ją można, jakaż to troska dla Siostry Mistrzyni, gdzie? w czyje ręce oddać tę młodziutką dziewczkę? Świat wielki, pełen zwodniczych ponęt, nie omieszka ciągnąć je w swe sidła, to też Siostra Mistrzyni żegnając się z niemi i oddając małą wyprawkę daje ostatnie macierzyńskie przestrogi, poleca opiece Marji Niepokalanej i znaczy czoło krzyżykiem. Nigdy nie obeszło się bez łez serdecznych przy ostatniem ucałowaniu tych dobrych rąk Siostry Mistrzyni.

Gdy z czasem pomieszczenie Szwalni okazało się za małe i zupełnie nie wystarczające musiano pomyśleć o rozbudowie domu. Duszą całej akcji była niezmordowana Siostra Mistrzyni. Na wiosnę 1899-tego roku zostały poświęcone fundamenty a w rok później stanął dom dwupiętrowy, w którym wygodnie zostały rozmieszczone sale szkolne, działy pracy sypialnie i td.

W czasie wojny światowej na swem trudnem stanowisku, w wa, runkach niesłychanie ciężkich, nigdy nie upadała na duchu, zawsze pełna męstwa o ufności w Bogu krzepiła siebie i innych nadzieją, że z ognia wojny, z krwi ofiarnej przelanej na polach bitwy wyłoni się lepsza przyszłość w zmartwychwstałej, wolnej Ojczyźnie.

Dziś my, które Jej tak wiele zawdzięczamy, pragniemy złożyć hołd Jej pamięci i uczcić Jej życie ofiarne, Jej cichą mrówczą pracę, Jej zaparcie się siebie, Jej pogodę ducha, Jej silną i wytrwałą wolę w służbie Boga, Kościoła i społeczeństwa. Wspomnienie ukochanej naszej Siostry Mistrzyni Jubilatki nie zatrze się nigdy w naszych duszach, a nauki Jej i przestrogi będą nam gwiazdą przewodnią w życiu. Cześć Jej pamięci!

Dzieci Marji z Zakładu św. Kazimierza.

Pogadanka XIX-ta.

O tem, co każdy wiedzieć powinien, żeby się w zdrowiu zachować.

O sercu.

Nieraz już w ciągu naszych pogadanek podziwiałyśmy przedziwną mądrość, z jaką Bóg urządził mieszkanie duszy naszej, przewidując z ojcowską troskliwością wszystkie potrzeby i zabezpieczając od grożących niebezpieczeństw. Ale chyba w całym organiźmie niema cudowniejszego urządzenia jak serce. Zastanowimy się najprzód nad tem, jakie jest jego zadanie. Ciało ludzkie składa się z maleńkich cząsteczek zwanych komórkami, są to jakby cegiełki w budowli, ale cegiełki żyjące. Każda komórka, jako istota żyjąca, potrzebuje odżywiania, rozrasta się, a po jakimś czasie, mniejwięcej po trzech tygodniach zamiera, rozpada się, a na jej miejsce powstają nowe. Aby się to odbywało normalnie, trzeba żyjącym komórkom dostarczyć pożywienia, nowopowstającym materjału do budowy, a resztki zamarłych trzeba usunąć, aby powstałe z rozkładu trucizny nie szkodziły organizmowi. To wszystko jest zadaniem krwi, a więc zadaniem serca. Wielkie to zadanie, a do wykonania go ma serce przedziwne urządzenie. Przedewszystkiem dzieli się na dwie połowy, które nie mają między sobą żadnej bezpośredniej łączności. Z prawej strony znajduje się krew zanieczyszczona, zepsuta, sina, prawie czarna, trująca; z lewej przeciwnie, jest krew czysta, odświeżona, czerwona, jasna, prawie różowa, życiodajna. Każda strona serca dzieli się jeszcze na przedsionek, gdzie krew dopływa i na komorę. Silny skurcz lewej komory wyrzuca wszystką krew w niej się znajdującą w ilości około szklanki, do głównej tętnicy zwanej aortą. Ten rzut jest bardzo silny, bo impet jego musi doprowadzić krew aż do ostatnich kończyn, do najdalszej komórki, bo jeśliby gdziekolwiek krew nie dosięgła, tam ustaje życie a następuje śmierć tkanek, gangrena, rozkład. Ścianki tętnic są przedziwnie przystosowane do tego celu, są przedewszystkiem ogromnie sprężyste, i tak jak piłka, im mocniej rzucona, tem mocniej odskakuje, tak też im silniej, pod naporem krwi wyrzuconej z serca rozszerzyły się ścianki, z tem większą siłą kurczą się następnie przepychając falę krwi coraz dalej. Serce zaś w miejsce pierwszego rzutu daje zaraz drugi, trzeci, dziesiąty i t. d. i to wytwarza pulsowanie, tętnienie, dla którego naczynia krwionośne idące od serca otrzymały nazwę tętnic. Tętnica główna idzie najprzód ku górze, ale zaraz tworzy łuk i zwraca się ku dołowi, wysławszy wprzód 4 duże tętnice, 2 do głowy i po jednej do każdej ręki. Zstępując coraz niżej aorta wysyła po drodze, w miarę potrzeby ciągle coraz to nowe tętnice, najprzód 12 par, dla odżywiania dwunastu par żeber, potem przebija przeponę, to jest ścianę oddzielającą jamę piersiową od jamy brzusznej, od tej pory bierze nazwę tętnicy brzusznej, daje rozgałęzienia do wszystkich na-

rządów trawiennych i do nerek, a w końcu rozdziela się i zstępuje do nóg. Tak tętnica główna jak i wszystkie jej rozgałęzienia rozdzielają się na coraz cieńsze tętniczki, a ostatnie, dla ich cienkości nazwane są naczyniami włoskowatemi, albo z łacińska: kapilarami, ale naprawdę są wiele cieńsze od włosa, tak, że nie można ich dostrzec gołem okiem, muszą zaś być takie, bo i komórki, dla których są przeznaczone, są również tak małe, że bez szkła powiększającego nie można ich zobaczyć. A każda komórka ma przeznaczoną dla siebie osobną tętniczkę, bo gdyby która została pominiętą musiałaby zmarnieć, ale możemy być bez obawy, Opatrzność Boża nad tem czuwa.

Można spotkać ludzi, którzy, prawdopodobnie z braku oświecenia religijnego, nie mogąc pojąć nieogarnionej mądrości i dobroci Bożej, wyobrażają sobie Boga tak, jak Go swym ograniczonym rozumem pojmują i tłómaczą, że Bóg jest jak dobry gospodarz, który ma staranie o swojem zbożu, ale przecież nie sposób, aby wiedział o każdem poszczególnem ziarenku, tak i Pan Bóg, zajmuje się losami całej ludzkości, i kieruje nimi, ale nie troszczy się o losy każdej poszczególnej osoby. O głupi i ślepy niedowiarku! Opatrzność czuwa, aby każda najdrobniejsza cząsteczka twego ciała otrzymała potrzebne jej pożywienie; wie o początku i kresie istnienia każdej, zna liczbę włosów na twej głowie, a ty sądzisz, że Temu Najwyższemu, Nieogarnionemu Bogu brakuje wszechwiedzy, żeby pamiętać o tobie, wszechmocy, żeby cię wspierać, dobroci, żeby cię mimo twych grzechów ukochać? O nie daj Boże, aby takie wątpliwości miały kiedy niepokoić i wyniszczać słodką ufność dusz, dla których Syn Boży nie wahał się podjąć Mękę krzyżową i każdą poszczególe z taką miłością karmi Najśw. Ciałem i Krwią Swoją!

Skoro pojedyńczy kapilarek dojdzie do przeznaczonej sobie komórki, oddaje jej pożywne składniki, jakie krew zawierała, oczyszcza ją z trujących substancji, jakie się stale w organiźmie wytwarzają, a zwłaszcza z kwasu węglowego, a spełniwszy to zadanie dąży z powrotem do serca, do prawej jego strony. W tym celu łączą się kapilary w coraz większe naczynia krwionośne, zwane teraz żyłami, a w końcu dwoma wielkiemi strumieniami wpada krew zużyta do prawego przedsionka. Wróciła więc do serca, ale jakże zmieniona, niezdatna do niczego. Trzeba ją oczyścić, odnowić, ubogacić tlenem. Mądrość Boża przygotowała wszystko co do tego potrzeba, w płucach wszystko jest odpowiednio do tego celu urządzone. Skurcz prawej komory wyrzuca krew do płuc, tam ona oswobadza się z trującego kwasu węglowego, który wydychamy, a nabiera z powietrza życiodajnego tlenu i tak odnowiona wraca do lewego przedsionka serca".

W następnej pogadance powiemy jakie praktyczne wnioski możemy wyciągnąć z podanych tu wiadomości.



Wieści ze świata katolickiego.

Rzym. — Dnia 29. XI. b. r. odbyło się odczytanie dekretu o heroiczności cnót Sługi Bożej Emmy Galgani. Ojciec św. w przemówieniu swojem wspomniał na obecny czas kryzysu, który przedewszystkiem wymaga po ludziach silnej wiary i poddania się Bogu, inaczej Bóg, którego imię żaden międzynarodowy kongres nie wspomina, również pozostawi ludzkość swojemu losowi.

Niemcy. — Akademickie Konferencje św. Wincentego a Paulo bardzo pięknego doczekały się rozkwitu. Obecnie liczba ich wynosi w Niemczech 14 z 419 członkami czynnymi. Inne kraje poza Rzeszą posiadają 5 konferencyj z 200 członkami czynnymi. Jest to najlepsza organizacja a w ramach Akcji katolickiej niezmiernie czynna i pożyteczna. Cicha praca w duchu św. Wincentego a Paulo, apostoła i patrona wszystkich dzieł Miłosierdzia, oraz ucznia Fryderyka Ozanama.

Austrja. — W archidiecezji wiedeńskiej zachodzi potrzeba powiększenia liczby kościołów. W samem mieście Wiedniu liczą się obecnie z budową jakich 100 placówek duszpasterskich.

Hiszpanja. — Zgromadzenie Cortów wybrało na prezydenta Hiszpanji prof. Zamorę. Nowy prezydent jest praktykującym katolikiem. W dniu złożenia przysięgi tuż przed aktem uroczystym wysłuchał Mszy św. w bazylice Cudownego Medalika u XX. Misjonarzy w Madrycie, poczem dopiero poszedł do władzy.

Episkopat Hiszpanji zwrócił wiernym uwagę na konieczną potrzebę zwiększenia ofiarności na cele służby Bożej i wychowania kleru. Rząd bowiem zaniechał świadczeń dotychczasowych. — Nuncjusz apostolski w Madrycie wbrew różnym pogłoskom nie opuścił swego stanowiska, ale nadal bacznie trwa na posterunku.

Świadczenia rządu na rzecz Kościoła św. w Hiszpanji wynosiły za monarchji rocznie: 42435826 pesetów, kler świecki otrzymywał z tego 34587537 pesetów, reszta szła na szkoły i instytucje dobroczynne. Obecnie cały budżet zostaje skrócony o 26005206 pasetów.

Francja. Arcybiskup Paryża X. kardynał Verdier wystosował apel do swoich wiernych w celu żywotniejszego wspierania biednych i prosił o pogłębienie miłości braterskiej, która sama jedna w stanie jest w połączaniu z Bożą miłością pobratać narody.

Niemcy. — W Niemczech pracuje jakie 793 Konferencyj św. Wincentego a Paulo. Członków czynnych jest 12765, ubogich w r. 1930 wsparto 138882, wydatki obracały się około 1172000 marek.

Rzym. — JE. X. kardynał Andrzej Frühwirth, chluba zakonu dominikańskiego i świata naukowego, obchodził w tych dniach 25-lecie godności biskupiej.

TREŚĆ ZESZYTU.

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO”

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — za granicą 3·50 zł.

Numer pojedynczy gr. 25.

Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłać czekiem P. K. O. 404.450.

Należytość pocztową uiszczono ryczałtem.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Redaktor: X Pius Pawellek ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.